241

TYGODNIK WILENSKI.

N. 11.

Dnia 15. Czerwca 1822 roku, v. s.

GUSTAW I EMMA

(podług angielsk. Joring Skelchbook)

Przez T. Baranieckiego.

Przeieżdżaiąc odległe Anglii hrabstwa, zboczyłem nieco z drogi publicznéy w celu udania się do téy części państwa, która oddalona nieiako od zgiełku wielkiego świata, wystawia naypięknieyszą anglii okolicę. Piérwszego dnia moiéy podróży około południa wjechałem do wioski, któréy położenie romantyczne, całkiem mię zachwyciło. Mieszkańcy tego lubego ustronia zachowywali w obyczaiach swoich tę niewinną prostotę, iaka się we wsiach przy gościńcu publicznym leżących, postrzegać nie daie. Umyśliłem więc tu przenocować; po obiedzie wyszedłem dla nasycenia się pięknością okolicy.

Piérwszy móy krok, iak i każdy podróżuiący zwykł czynić, zwracałem ku kościołowi leżącemu w niewielkiéy od wsi odległości. Stara iego wieża zdała mi się bydź osobliwością: z pomiędzy powoiu o-

krywaiącego ią po naywiększéy części, wyglądała tu i ówdzie poważna arkada, albo część osiwiałego wiekami muru. Wieczor był nader piękny. Posępne i deszczem przez ten dzień cały grożące chmury, rozpędził już był wiatr od wschodu, a luboć i teraz ieszcze szare obłoki nad głową moią się unosiły, widzieć iednak mogłem płonący konaiącém słońcem zachod. To zachodzące bóstwo rzucaiąc iuż ostatnie na zmordowaną osadę spóyrzenie, przesyłało całemu przyrodzeniu swóy uśmiéch melancholiczny. Podobném ono było do śmierci poczciwego człowieka, co z bolesném uśmiéchem porzuca lubą rodzinę, któréy był życiem i ozdobą!

Oparłem się na grobowcu iuż upadkowi bliskim, myśląc, iak zwyczaynie w chwilach takich, o dawnych i teraźniéyszych zdarzeniach, o przyiaciołach zmarłych lub oddalonych; słowem, oddałem się z całą duszą tym uwagom smutnym, które częstokroć od szczęścia i radości słodszémi bywaią. Jęki dzwonu na pobliskiéy wieży, będące w tak ścisłéy z otaczaiącą mię naturą harmonii, odpowiadały zupełnie uczuciom moim, a zamiast ie przerywać, poiły owszem nayroskoszniéyszą słodyczą! Atoli wkrótce pomyślałem sobie, iż ten ponury odgłos zapewne iaką nową ofiarę w krainę śmiérci prowadzi.

Natychmiast odkryłem smutny widok.

Prowadzono w saméy istocie kogoś do grobu. Poczet ten posępny zbliżył się nakoniec do mieysca, gdzie siedziałem. Młode i biało ubrane dziewice niosły trumnę, iedna zaś dziewczyna piętnasto-letnia, trzymała wieniec z naypiękniéyszych kwiątów spleciony iako znak młodości zmarłey. Za trumną postępowały rodzice, i iak się domyślałem, znacznieyszą téy wioski familią stanowiący. Oyciec zdawał się przytłumiać boleść swoię; iednak ponure oko, ściągnione brwi, i głęboko pomarszczona twarz, zdradzały walkę wewnętrzną. Ale nieszczęśliwa matka zbytnią przygnieciona czułością, wydawała ięki okropne i wszystkich obecnych przerażaiące.

Wprowadzono zwłoki do kościoła, dokąd też i ia się udałem. Jest to iuż zwyczayną rzeczą, iż obrzędy pogrzebowe iakąś czułość w duszy ludzkiey obudzać zwykły; ale widok śmiérci na osobie niewinnéy i młodéy, w samym życia kwiecie zniszczonéy, w kimże téy czułości do naywyższego nie podniesie stopnia? Młode towarzyszki zmarłéy lały łzy bez przestanku. Oyciec przytłumiał widocznie żal swóy, zdaiąc się pocieszać tém zapewnieniém szczęśliwém, iż iest ieszcze inne życie; atoli matka zapomniała o wszystkiém, sama śmiérć naymilszego dziecięcia zaprzątała iey myśl całą! .....

Powróciwszy do pomieszkania moiego

dowiedziałem się od iednéy z towarzyszek zmarléy, następuiącéy historyi:

„ Emma (było to imie pogrzebionéy dziewczyny) była pięknością i ozdobą całéy wioski. Oyciec iéy, niegdyś dzierżawcą maiętnym, stracił przez nieprzewidziane przygody znaczną część maiątku swoiego: mimo to iednak, wychowywał iedynaczkę swoię, ile mógł nayprzystoyniéy i naytroskliwiéy: nie chciał on ią wprawdzie wynosić nad stan własny, lecz tylko, aby się stać mogła ozdobą rówiennic swoich. Czułość i łagodne z nią postępowanie rodziców, tudzież unikanie robót ostrzéyszych, zrodziły w niéy charakter duszy uprzéymy i uymuiący, iéy powierzchownéy piękności odpowiedni. Był to kwiat, przypadkowo tylko w dzikiéy zarośli wzrastaiący.

Wdzięki iéy, których blaskiem ćmiła wszystkie w téy wiosce dziewice, nie wzniecały w nich bynaymniéy zazdrości; bo ie przewyższała uymuiąca dobroć iéy serca.

Wieś ta leży w odległey od stolicy stronie, gdzie do dziś dnia ieszcze zatrzymane są między pospólstwem obyczaie starożytne. Odbywaią się tu ieszcze zabawy wieyskie w święta i uroczystości; ieszcze są ślady niegdyś tak pospolitych między ludem, wieyskich rozrywek majowych. Do tego przyczynił się teraz niepomału xiądz pleban, który będąc starych zwyczaiów przyiacielem, te niewinne rozrywki i za-

bawy nayrzetelniéy w swoiey plebanii zachować pragnął. On to kazał na zielonéy łące ogrodzić drzewo majowe, które w dniu uroczystości majowych w kwiaty i wieńce stroiono, a pod którém sadzano naypiękniéyszą z dziewic iako królowę wdzięków, zarządzaiącą zabawami, i wydzielaiącą nagrody.

Poważna wioski okolica, tudzież uymuiące zabawy rzadko ieszcze gdzie zatrzymane, pociągały bardzo często cudzoziemców w te strony. Pomiędzy témi znaydował się razu pewnego officer młody, którego półk w naybliższém stał mieście. Naturalność téy wieyskiéy rozrywki, a nayszczególniéy wdzięki pięknéy królowéy, omamiły go zupełnie. Była to *Emma*; co piękna iak bóstwo, niewinną prostotą, i uśmiéchem naturalność obyczaiów zdradzaiącym, wszystkich przytomnych zachwycała.

Gustaw, tak się nazywał officer, nie doznał naymnieyszych przeszkód w poznaniu się z Emmą; wkrótce zyskał iéy zaufanie, okazuiąc przywiązanie swoie tym niewinnym sposobem, iakiego częstokroć używaią ludzie młodzi w miastach wychowani dla uwodzenia wieyskiéy prostoty.

W obcowaniu *Gustawa z Emmą* nic takiego nie było, coby niewinność ustraszać lub niepokoić mogło: nie wspominał iéy nawet o miłości swoiéy. Atoli są ieszcze inne drogi, którémi ią nieznacznie

wprawdzie, ale naygłębiéy do serca wprowadzić można: iest ieszcze inny sposób, przemawiania mocniéy iak samémi słowy, do duszy lubéy. Jeden rzut oka, przyiemny ton mowy, tysiąc uprzeymości wyrażonych każdém słowém, każdém spóyrzeniém lub czynnością, stanowią prawdziwą miłości wymowę, którą zawsze czuć i rozumieć, ale nigdy odmalować nie można. O któżby się mógł dziwić, iż i Emma związała swe serce, będąc młodą, niewinną i czułą? Kochała ona *Gustawa*, lecz prawie nie wiedziała o tém; zaledwie mogła zgadnąć przyczynę téy niespokoyności, co każdą iéy myśl, co każde inne czucie przytłumiała, niepomnąc bynaymniéy na smutną przyszłość. W blizkości kochanka swoiego, zapominała o całym świecie; cała iéy uwaga zwracaną była na iego słowa, i na iego spóyrzenia: ieżeli zaś był oddalonym, myślała natenczas o ostatniéy z swym lubym schadzce. Z nim to przebiegała z radością piękne łąki i błonia: on ią nauczył postrzegać nowe piękności w naturze; a będąc obznaiomionym z językiem wyższym i literalnym, zaszczepił w iéy tkliwéy duszy, smak do romantyczności i poezyi.

Nigdy może pod słońcem nie było miłości tak czystéy i niewinnéy, iak miłość Emmy. Piękna postawa iéy młodego kochanka, wdzięk woiennego stroiu; mogły wpra-

wdzie z początku iéy niedoświadczone zachwycić serce; atoli było ieszcze w nim cóś innego, co ią do reszty pokonało. W iego towarzystwie czuła widoczne wzniesienie się swego z natury delikatnego i poetycznego umysłu, przychodzącego dopiero do ścisłego poznania tego, co iest prawdziwie pięknêm i wielkiém. O różności stanu i maiątku nie pomyślała Emma bynaymniéy; iedna tylko różnica w ukształceniu, obcowaniu i obyczaiach, któremi ią Gustaw przewyższał, zaprzątała ią nieustannie: i to właśnie było, co w niéy szacunek i miłość ku niemu ieszcze bardziéy podniecało. Tak często słuchała go z spuszczonémi na dół oczyma w głuchém zachwyceniu, a usta iéy drżały z nieśmiałości albo gdy w takiém położeniu spóyrzeć nań ośmieliła się; natenczas spuszczała nagle oczy, westchnęła rumieniąc się na samo wspomnienie nieumieiętności swoiéy.

Co do Gustawa: miłość iego była podobnież niewinną; lecz mniéy szlachetną. Zawiązał on ten węzeł z saméy tylko lekkomyślności, słyszał albowiem często, iak współ towarzysze iego w podobnych zdobyczach wieyskich chluby szukali; sądził więc, iż do pozyskania sławy i zalety światowego, człowieka tryumf takowy był mu nieodzownie potrzebnym. Atoli *Gustaw* nie wiedział o tém, iż serce iego było ognia

pełne; nie ostudziło go życie nie stałe i roztargnione; ten sam płomień, który w niewinnéy dziewczynie rozżarzyć usiłował, zaiął się z gwałtownością w iego całéy duszy; nim zaś przyczynę uczuć swoich rozeznać potrafił, był iuż w saméy istocie rozkochanym.

Cóż więc zostawało mu czynić? Tysiąc zawad się pokazało, które nieodbicie towarzyszą takim nieuważnym zapałom. Dostoyność urodzenia, przesądy znaczznieyszych krewnych, zawisłość od dumnego i nie ubłaganego oyca: to wszystko połączone, nie dozwalało *Gustawowi* pomyśleć nawet o iakim związku. Kiedy zaś wspomniał na *Emmę*, na tę niewinną i lubą istotę; postrzegał w iéy obyczaiach czystość, w obcowaniu nie poszlakowaną skromność, a w iéy spóyrzeniu niewinność, przygniataiącą każde występne czucie. Naprożno kusił się bezecnémi przykłady modnych szaleńców swoie zamiary uniewinniać; daremnie starał się czyste i szlachetne czucia stłumić zimną i urągaiącą lekkomyślnością, z iaką wyuzdana młodzież często niewinność kobiét wyszydzać zwykła: ilekroć razy sam na sam z nią się znaydował, widział ią otoczoną tym taynym i nie przeyrzanym dziewiczéy niewinności kirem, w którego świętym zakresie żadna myśl występna mieścić się nie może.

Nagły rozkaz od dworu wychodu ca-

łego półku w północne strony, obalił zupełnie spokoyność *Gustawa*. Długi czas zostawał w nayokropnieyszéy niepewności, odwlekaiąc udzielenie téy smutnéy nowiny *Emmie*. Nakoniec zbliżył się dzień wychodu, a *Gustaw* uwiadomił ią o tém na wieczornéy przechadzce.

Emma nie pomyślała nigdy o rozłączeniu iakiém. Wiadomość ta, zniszczyła nagle iéy szczęśliwe marzenia; widziała niestety! iak opłakany stan dla niéy gotowała przyszłość okrutna: ta myśl wycisnęła iéy łzy gorzkie. Żal ścisnął niewinne serce; *Emma* poczęła płakać iak dziecie. Była to scena tkliwa, lecz oraz okropna: *Gustaw* przytulił ią do serca, ucałował po stokroć iéy drżące usta; ach! ona mu tego nie wzbraniała; są albowiem chwile, z żalu i roskoszy złożone, w których zapominaiąc o wszystkiém, nagannym nawet oddaiemy się czuciom. Był on z natury namiętnym; widok iéy wdzięków, zaufanie ślepe, oraz boiaźń utracenia iéy na zawsze, przezwyciężyły iego czyste zapały tak dalece, iż się nie wahał iéy doradzać, ażeby opuściwszy rodzinną chatę, została towarzyszką losu iego.

Nie będąc ieszcze w uwodzenia sztuce biegłym, zarumienił się i zadrżał sam *Gustaw* na swoię zgubną radę; umysł zaś Emmy był tak niewinnym, iż znaczenia słów iego zrazu nie poięła: lecz kiedy po krót-

kiéy rozwadze, wychodząc z zapomnienia, ich iadowitą treść wyrozumiała; drżała z boiaźni. Nie płakała iuż więcéy, nie czyniła mu wyrzutów, nie wymówiła słowa nawet; lecz wydzieraiąc się z rąk niegodziwych, rzuciła nań wzrok pełen naysroższéy boleści, a złożywszy oblane łzami dłonie, iakoby opieki Boga błagaiąc, uciekała nayspieszniéy ku domowi swemu.

Gustaw oddalił się pomieszany, upokorzony, i postępku swoiego żałuiący. Miłość i żal, które powinności swoiéy poświęcić musiał, sprowadziły z początku okropną do iego duszy walkę, atoli oddalenie, tysiąc nowych przedmiotów i widoków, stłumiły niebawem wyrzuty sumnienia i czułość, którą iego serce młode roztlało było. Mimo to iednak, nie raz wśród wrzawy obozowey, w gronie wesołych przyiaciół, nawet wśród woiennych tłumów, zwracał myśl swoię na upłynioną przeszłość, na skromną chatkę, śmiéiącą się łąkę, albo też na tę niewinną dziewicę, któréy był winien nayprzyiemniéysze życia swoiego chwile.

Łatwo sobie wystawić można, iak był okropnym cios ten dla Emmy, co cały iéy świat idealny do szczętu wywrócił. W piérszém rozpaczy uniesieniu, wpadała nieszczęsna w mdłości, przeklinaiąc życie i istność swoię; poźniéy atoli zanurzyła się w czarnéy melancholii, która ią zwolna pożerała

i niszczyła. Widziała ona z okna odchodzące woysko, widziała niewiernego kochanka pośród odgłosu trąb i kotłów odieżdżaiącego, posyłaiąc mu ieszcze ostatnie bolesne spóyrzenie, w czasie gdy wstaiące słońce w połyskuiącéy zbroi przeglądało się, a wolny wietrzyk od wschodu lekkiemi na hełmie pióry kołysał; Gustaw zniknął nakształt iasnego zjawiska, zostawuiąc nieszczęśliwą Emmę, w okropnéy ciemności.

Nie będę tu opisywał szczegołów poźniéyszych cierpień Emmy; te albowiem podobne są wszystkim zdarzeniom z zawiedzionéy miłości pochodzącym. Unikała wszelkiego społeczeństwa, odwiedzaiąc iedynie te mieysca, które iéy lubego przypominały. Często widziano ią iuż dosyć poźno, w przysionku kościoła siedzącą, a inne dziewice powracaiąc z pola, widziały ią nieraz, iak chodząc około rowów cmentarza, żałobne pieśni nuciła. W kościele odprawowała modły swoie z zapałem; a ludzie starzy widząc ią tak wyniszczoną, twarz smutkiem ściągnioną, ustępowali iéy, iak duchowi iakiemu z drogi, a obzieraiąc się za nią, głowami tylko wstrząsali.

Emma czuła aż nadto, iż się iuż śmiérć zbliżała, lecz wyglądała téy chwili z naywiększą spokoynością, iako téy, która iéy cierpienia zabrać miała. Złoty ów węzeł, który ią z światem połączał, widziała iuż

rozwiązany: innéy zaś dla siebie słodyczy nie dostrzegała w tém życiu. Jeżeli iéy dobre serce mogło kiedykolwiek Gustawa o nieczułość obwiniać; tedy teraz oskarżać go już poprzestało. Żal ustąpił z iéy duszy, a w cichym smutku, co zaiął żalu mieysce, napisała list tkliwy do niego, żegnaiąc go po raz ostatni. Styl tego listu był nayprostszy, i dla tego właśnie nayczulszy. Donosiła mu, że umiera, nie zamilczaiąc i tego, iż on iéy śmiérci przyczyną: odmalowała mu cierpienia poniesione z tém dołączeniém, że chcąc spokoynie umiérać, posyła mu zupełne przebaczenie, życząc mu oraz iak naylepszego losu.

Siły Emmy zmnieyszały się codziennie widoczniey, tak dalece, iż nakoniec z domu wychodzić nie mogła. Siadała tylko czasem przy oknie, gdzie oparta na ramieniu, iedyne ieszcze ukontentowanie miała, przypatrywać się okolicy poblizkiey. *Emma* nie skarżyła się na żadne boleści, taiła też naymocniéy przyczynę smutku swoiego. Imie nawet kochanka nie wyszło z iéy ust nigdy; lecz często tylko tuląc się do łona matki swoiéy, ciche łzy wylewała. Nieszczęśliwi rodzice płakali również z głuchą boleścią nad tym więdnieiącym kwiatem; łudzili się atoli lubą nadzieią, iż zdrowie iéy z czasem może przywróconém będzie, a to zaś wtedy naybardziéy, kiedy

postrzegali słaby rumieniec, który czasem na iéy bladéy twarzy zaiaśniał.

Tak właśnie siedziała iednéy Niedzieli po południu między rodzicami trzymaiąc ich ręce w swoich. Okno było otworzone, a przyiemne i wonią tchnące powietrze, wdzierało się do skromnéy chaty.

Oyciec Emmy czytał właśnie w Biblii rozdział o próżnościach świata tego, a szczęśliwości po śmiérci; to wylało pociechę i wesołość w iéy ścisnione smutkiem łono. Emma wlepiła wzrok swóy w oddalony kościół; dzwon ogłaszał nieszpory; wchodzący naostatku wieśniak zamknął iuż drzwi kościelne, a wszystko ukryło się wtedy w téy cichości, iaka iest dniom świątecznym właściwą. Rodzice poglądali na nią z politowaniem. Słabość i smutek co tak często niszczy przyiemność w twarzy, nadał iéy teraz postać anioła. Łza iedna oblała iéy piękne i łagodne oko. Nie przypominała ona sobie niewiernego kochanka; lecz myśl iéy zwracała się ku odległemu cmentarzowi, w którego łonie wkrótce spoczywać miała!

Nagle usłyszano tentent konia ..... ieździec skoczył przed oknem Emmy, która ięknąwszy głosem słabym, na ręce matki upadła. Był to Gustaw żałuiący winy swoiéy, wbiegł więc do chaty nayspieszniéy, chcąc Emmę swoię do serca przycisnąć; ale iéy wyniszczona postać, śmiértelną blado-

ścią pokryta, a iednak tak uprzeyma twarz, zatrzęsły całą istnością iego: w nayw iększym przeto bolu rzuca się do nóg Emmy. .... Ach! ona była zanadto słabą, iżby się podnieść mogła, podała mu tylko drżącą rękę, .. usta iéy ruszały się iak gdyby cóś mówić chciała; spóyrzała na niego z uśmiéchem do opisania nie podobnym i .... zamknęła oczy na wieki ....

Te to są znacznieysze szczegóły tego prawdziwie tkliwego zdarzenia. Jakkolwiek ono nie zawieraiąc w sobie nic nadzwyczaynego, pospolitém i mało znaczącém zdawać się komu może; w moim iednakże umyśle, sprawiło naymocnieysze wzruszenie, zwłaszcza, że byłem naocznym świadkiem tego smutnego obrzędu, który dziś ieszcze tak iawnie w moiéy się duszy odzywa. Poźniéy przeieżdzałem znowu przez tę samą wioskę, i odwiedziłem ów stary kościół. Był to wieczor zimowy. Drzewa stały nagie i obdarte; na cmentarzu był smutek i cichość; zielony rozchodnik rozścielał się po grobowcu *Emmy*, a płaczącą nad nim wierzbę, kołysał wiatr nieśmiały....

ANAKREONTYK.

Raz wśród łąki chłopiec mały,
Na pozor bezsilny, .. słaby, ...
I choć miał boskie powaby,
Me oczy go nie poznały.

Z układną minką zawoła:
Bym stronił daiąc przestrogę;
Pszczoła cię ukąsi! ... pszczoła!...
Dziękuię iemu iak mogę,
W tém ona leci w tę stronę,
Gdzie się bawił ów chłopczyna;
Zakrzyczał .. i o obronę
Prosić mnie zaraz poczyna.
Bronię iego będąc wdzięczny,
Wnet przechodzi strachu chwila;
A chłopiec zgrabny i zręczny,
Z wdzięcznością mnie się przymila.
Zbyt podobałem dziecinę,
Lecz gdym go czule uścisnął;
Zemknął ... i skrył się w krzewinę.
Wtém postrzegam iak czémś błysnął...
Uczułem cokolwiek trwogi,
Żem tak chłopcowi zawierzył;
Ale wkrótce i cios srogi
W me serce prosto uderzył,
Na próżno zraniony krzyczę...
Bo ten co się zdradnie pieści,
Pobiegł na nowe zdobycze,
A mnie zostawił w boleści.....

H ....

NA POTWARCOW.

Rozstąp się piekło, i wśród gromu błysków
Zatop w twém łonie te szkodliwe gady
Co z zieiących ogniem pysków
Srogie na niewinność wyrzucaią iady.

Niech ich życia nić przetnie ostra śmiérci kosa.
Alekto, Tyzyfono! bóstwo piekiél srogie,
Stawcie ich przed surowém obliczém Minosa,
Aby za przestępstwo mnogie
Wyrokiém iego skazani w zbrodni swoich miarę
Straszną odnieśli karę.
Niech im Syzyf upałem zmordowany słońca
Ustąpi swoich katuszy,
Aby w cierpieniach bez miary i końca
Obmyli plamy swéy duszy.
Niechay: lecz pó cóż moia zemsta wściekła,
Na te występku ofiary
Chce poruszyć kaźnie piekła?
Bóg iest dobry, sprawiedliwy,
Jego miecz dla występnych surowy, straszliwy,
Nie puści zbrodni bez kary.

Seweryn Tyszkiewicz.

NA RYMY DANE

Upadła pyszna Troja dla wdzięków *Heleny.*
Chociaż te w miarę twoich małey były *ceny;*
Lecz gdyby na twe usta moie wyrok *dały,*
Nie sama tylko Troia, runąłby świat *cały.*

przez tegoż.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych i niewydawania bez biletu. Dnia 21 miesiąca Kwietnia roku 1822.

X. *Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen.*